

Kuryer Poznański.

Nr. 270.

Redaktor odpowiedzialny

Sobota, 25 listopada 1882.

Nikazy Gruszczyński w Poznaniu.

Rok XI

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, we Francji, Belgii, Szwajcarii i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portum. — **Biuro redakcyjne** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze. **Ekspedycja** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszym piętrze w drukarni Jarosława Leitgeb'a. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycji jako też u p. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hall, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgarcie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu; Hasenstain & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubeku, Norymberdze, Pradze, Stuttgarcie, Wiedniu, Zurichu; Daube & Comp. w Frankfurcie; Dorn & Comp. w Hamburgu; Havas, Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — **Cena inzeratów** wynosi od wiersza drobnego siedmiolatowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłumaczenie na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **grudzień** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla miejscowych 2 marki 50 fen.; dla zamiejscowych 3 marki 5 fen.

Administracja Kuryera Poznańskiego.

POZNAŃ, 24 listopada.

(Przedłużenie stanu oblężenia w Berlinie na rok następny. — Mowa tronowa króla Humberta; głosy prasy i wybór marszałków Izby wotujących. — Zwolnienie reichsratu wiedeńskiego na dzień 5 grudnia. — Wyzwijająca postawa Czarnogórze wobec Austrii. — Kwestya żegluga na Dunaju. — Wyjazd podróźnika francuskiego Brassy nad rzekę Kongo. — Obrady angielskiej Izby niższej nad 9 rezolucją bilu kłotury.)

Ze szczupłych i małego znaczenia dzisiejszych doniesień telegraficznych zasługuje najwięcej może na uwzględnienie wiadomość, według której niemiecka rada związkowa uchwaliła na wczorajszym posiedzeniu plenarnym przedłużyć stan oblężenia w Berlinie na rok następny. Uchwała ta rzuca niekorzystne światło na wewnętrzne stosunki Prus i cesarstwa, gdyż świadczy ponownie, w jakim stopniu panować dotąd musimy rozprężenie i chaos w pojęciach zarażonych socjalizmem różnych warstw ludności niemieckiej, kiedy kierownikom nawy niemieckiej nie wystarczają istniejące ustawy krajowe i uciekać się zniewoleni są do środków gwałtownych. Politycy niemieccy zwykli wskazywać na rozstrój społeczny we Francji i wynosić zdrowe stosunki w cesarstwie niemieckim. Dziś się przekonują, że nie tylko we Francji republikańskiej, ale i w Niemczech pod osłoną silnej monarchii rozrasta się bujnie polip socjalizmu i grozi nie małym niebezpieczeństwem, kiedy sięgnąć potrzeba aż do arsenału środków wyjątkowych. Zdrowia i całości państw i narodów nie zdolne są utrzymać w czystości choćby i najlepsze ustawy, jeżeli fundamenta ustroju społeczno-politycznego nie opierają się na gruncie moralno-religijnym. We Francji roztacza i burzy fundamenta państwowy ateizm, a w Niemczech podważają je nieszczena walka kulturalna i ten obłęd niemieckich mężów stanu, co sądzą, że państwo samo jedno zdolne bez współdziałania wolnego i swobodnego Kościoła zabezpieczyć się przed anarchicznymi i niwelacyjnymi żywiołami rewolucji. Ponownie przedłużenie stanu oblężenia w stolicy cesarstwa niemieckiego jest smutną sygnaturą i groźnym horoskopem społecznej i politycznej przyszłości Niemiec.

Mowa tronowa, jaką w dniu onegdajszym wygłosił król Humbert przy otwarciu parlamentu włoskiego (Zob. wczorajszy Przegląd w „Kuryerze“), daje pożądaną sposobność prasie europejskiej do rozlicznych uwag i komentarzy. Liberalne dzienniki niemieckie są wielce mówiącą twardością, chwają jej „ton godny i poważny“, i ten dziwny i niczem nieusprawiedliwiony wysnuwają z niej wniosek, że następcą Wiktora Emanuela widzieć musi ukonolidowaną monarchię, kiedy z taką śmiałością i pewnością przemawia do reprezentantów narodu włoskiego. Inaczej i jedynie trafnie ocenia włoską mowę tronową katolicka prasa niemiecka, mianowicie zwraca uwagę na ustęp, w którym powiedziano: „Zadna obca potęga wewnątrz kraju i za granicą nie ogranicza was więcej w pełni waszej wolności i czynów.“ „Ciemię jest sens tego frazesu“ — mówi „Germania“ — „ustęp ten odnosi się widocznie do Watykanu; syn uzurpatora Rzymu przemawia do wglądni wiernych przyjaciół.“ „Nie potrzebujecie więcej mieć względu na Papieża, kiedy stanowiąc będziecie uchwały. Ustawa gwarancyjna stanowi jedyną granicę ze względu na Watykan. Ustęp ten zawiera w sobie groźbę zniesienia ustawy tej gwarancyjnej i zapowiada równocześnie mocarstwom, że nie przysługuje im prawo zabierania głosu w tej kwestyi. Czy ustęp ten — kończy Germania — zawiera w sobie też zachwałę myśl, wyjaśni to tekst mowy tronowej.“ Zobowiązku dziennikarskiego powtarzamy tu jeszcze sąd prasy włoskiej. Dzienniki „Fanfulla“, „Rassegna“ i „Stampa“ wyrażają się przychylnie o mowie; „Bersagliere“ i „Riforma“ krytykują ją ostro, ostatni dziennik jest tego zdania, że parlament nie wystąpi do walki przeciw gabinetowi p. Depretisa. Mowa tronowa — wola „Opinione“ — jest tak samo, jak wygłoszona przez Depretisa mowa w Stradelli, mądrym programem porządku i wolności; i wyraża dalej nadzieję, że rząd będzie tak działał, jak przyrzekł. „Popolo Romano“ chwali więcej treść mowy, aniżeli jej formę. „Gazetta d'Italia“ konstatuje, że słowa króla Humberta są przede wszystkim słowami pojednania i zgody w nowym okresie prawodawczym. — Biuro Wolfa, za którym powtarzamy treść artykułów dzienników włoskich, nie uważało za słuszne poznać nas z głosami włoskiej prasy katolickiej. — Na wczorajszym posiedzeniu dokonała włoska Izba deputowanych obru marszałka; na 405 oddanych głosów, otrzymał p. Farini 386; pierwszym marszałkiem senatu zamianowany został ponownie p. Techo.

Reichsrath wiedeński rozpoczyna obrady w dniu 5 grudnia; urzędowa „Wiener Ztg.“ ogłosiła w dniu wczorajszym oświadczenie cesarza do prezesa gabinetu hr. Taaffego. Korespondent nasz wiedeński wyjaśnia nam we wczorajszym swym piśmie powody tak późnego zwolnienia austriackiej Rady państwa.

Równocześnie prawie z zamianowaniem panslawisty Hitrowa na rezydenta rosyjskiego przy dworze księcia czarnogórskiego nadechodzi wiadomość z Kotoru, świad-

cząca o niepomyślnem ułożeniu się stosunków pomiędzy Czarnogórzem a Austrią. Telegram opowiada, że rząd czarnogórski zamierza w początkach roku przyszłego sformować trzy stałe bataliony piechoty w sile po 500 ludzi w Cetynii, Niksiczu i Podgorzycy. — Czarnogórze przybiera wobec Austrii wyzywającą postawę, na którą zapewne w Wiedniu nieomieszkać odpowiedzieć.

Komisya europejska, zajmująca się sprawami żegluga na Dunaju, ma wkrótce się zebrać. Pierwszym przedmiotem, którym się komisya zajmie, będzie prawdopodobnie kwestya przedłużenia jej mandatów, gdyż w sprawach przekazanych komisji mieszanej, Francya oświadczyła, iż nie będzie nadal brała inicjatywy, a co się tyczy polityki żegluga rzecznej, zdaje się, że układy prowadzone będą bezpośrednio pomiędzy Wiedniem a Bukaresztem. Telegram agencji „Havas'a“ donosi w tej chwili, że rokowania w sprawie ostatecznego uregulowania żegluga na Dunaju także będą w Londynie.

Telegram paryski donosi, że podróznik francuski Brazza zamysła się udać do Afryki środkowej, nad rzekę Kongo, już dnia 1 grudnia. Dla uzupełnienia znanych już rzeczy, dotyczących francuskiej polityki kolonialnej w środkowej Afryce, na którą, jak wiadomo, zwrócono uwagę w parlamencie angielskim, podajemy kilka szersze szczegóły. Savoignon de Brazza, oficer marynarki francuskiej, przedsięwziął wyprawę w głąb Afryki i odkrył nową drogę ku górnej części rzeki Congo. W dniu 3 października 1880 r. zawarł z królem i głównymi naczelnikami kraju Bateków umowę, mocą której odstępują oni Francji dosyć rozległe terytorium objęte rzekami Dine i Impila, których posiadanie zapewnia Francji przystęp do części wielkiej tej rzeki. Nabytek ten nie nakłada na Francją żadnych ciężarów, oprócz moralnych obowiązków względem naczelników, którzy uczynili tę cesya, tak korzystną dla handlu francuskiego. Rząd francuski uznał traktat zawarty przez Brazza, a Izba francuska, jakżeśmy już donosili, ratyfikowała go na dniu 21 bm.

Angielska Izba niższa przyjęła wreszcie w środę po trzydniowych rozprawach 9 rezolucją bilu kłotury i to 161 przeciw 19 głosom. Dyskusya musiała być zacięta, kiedy tak długo trwała. Rząd poczynił, jak opowiada telegram, kilka koncesji. Zastanawiającą jest również ta okoliczność, że w głosowaniu wzięła udział tak szczupła liczba deputowanych. Przeciwnicy ograniczenia dyskusji parlamentarnej umożliwili widocznie przejście tej drażliwej rezolucji przez to, że cofnęli się od głosowania.

Układy Prus ze Stolicą świętą.

W najnowszym numerze „Nordd. Allg. Ztg.“ znajdujemy artykuł poświęcony dwóm pismom rzymskim, wydawanym w języku francuskim, t. j. „Journal de Rome“ i „Journal de Rome“, które zdaniem organu kanclerskiego spierają się o to, czy rokowania p. Schlözera ze Stolicą Apostolską zostały zerwane, czy tylko zawieszono; że poseł królewski musiał otrzymać polecenie do rokowania z Kuryą, to oba pisma z góry przypuszczają.

„Nie byłobyśmy wcale zwracali na to uwagi — pisze „Nordd. Allg. Ztg.“ — gdyby spór ten nie był się przeniósł do pism niemieckich, które go wyszukują do rozmaitych konkluzji. Być może, iż oba rzymskie pisma mają powody do rozmyślnego przemilczenia o tym, że p. Schlözer nie jest nadzwyczajnym, lecz stałym posłem w Rzymie, i że jako taki nie potrzebuje prowadzić ustawicznie rokowań, tylko utrzymuje bieżące stosunki między dwoma rządami, odbiera i przesyła zlecenia od jednego i drugiego, — prowadzi korespondencje, jeśli są jakie ważniejsze sprawy — lub też nie koresponduje, gdy takich spraw nie ma; atoli każde pismo niemieckie, które się tą sprawą w ogóle zajmować chciało, powinno było samo o tym pamiętać i czytelnikom swoim o tym przypomnieć.“

Tak brzmiał artykuł półurzędowego organu księcia Bismarcka. Stwierdza on pośrednio, co od dawna ogólnie sądzono w kołach katolickich, że chwilowo we właściwych rokowaniach nastąpił pewien zastój, że obecnie żadne ważne rokowania się nie toczą — lecz równocześnie tłumaczy to położenie jako rzecz zwyczajną, wypływającą z natury stanowiska posła zwyczajnego.

Nam się zdaje, że sprawa tak prosta i naturalna nie jest, jak ją przedstawia „Nordd. Allg. Ztg.“ Atrybucje posła zwyczajnego są rzeczywiście takimi, jak je przedstawia organ kanclerski w warunkach zwyczajnych, w stosunkach utrwalonych — ale nie w takim wyjątkowym położeniu, w jakim się znajduje Stolica Apostolska względem Prus i odwrotnie. Kiedy Kościół katolicki w Prusach ma po prostu skrośowane ręce i tylko z wielką trudnością boskie swoje posłannictwo spełniać może, nie jest rzeczą naturalną, że poseł pruski przy Stolicy św., choć jest posłem zwyczajnym — zakłada ręce i nic nie robi, że rokowania się rwą i ustają, a czynność p. Schlözera ogranicza się na załatwianiu spraw osobistych, dotyczących n. p. nominacji jakiego honorowego kanonika lub t. p.

Winy za taki niefortunny obrot rzeczy „Nordd. Allg. Ztg.“ na rząd przyjąć nie chce — i we wstępie jej artykułki widać znów niepomierną chęć zrzczenia odpowiedzialności za te niepowodzenia na Jego Eminencyę Najdostojniejszego księdza Kardynała Prymasa; czytamy bowiem jako zdanie wtrącone: „Journal de Rome“, którego redaktorem jest alzacki ksiądz Böglin, a inspiratorem — jak twierdzono — Kardynał Ledóchowski.“ (O tem „jak twierdzono“ winniśmy

dodać, że twierdziła tak „Nordd. Allg. Ztg.“ a nadto zapisujemy, że ów dziennik rzekomo „inspirowany“ przez ks. Kardynała utrzymuje, że układy są zerwane). Po czyjej stronie atoli szukać należy winy za doprowadzenie do dzisiejszego stanu rzeczy, to widzą wszyscy myślący do bezstronnie na rzecz zapatrujący się ludzie. Taktyka księcia Bismarcka, nakazująca zawsze traktować Kościół w guście Henryka IV nie może się przyczynić do ułatwienia pomyślnego rezultatu rokowań, a chęć wyzyskania stosunków w kierunku skrepowania Kościoła w dzielnicach polskich, rzecz całą tylko utrudniać może.

Nowy zamach na szkołę.

Przykład pana Luxa znalazł naśladowcę w panu Gratzkim — w Pleszewie jak w powiecie poznańskim, zaczęto już czynić przygotowania do urzędowania nanki religii św. w języku niemieckim. Podajemy dzisiaj korespondencya, donoszącą o tych zasmakujących szczegółach, które głęboką boleścią i smutkiem napelnili w Pleszewskim mężów dbałych o dobro ludu naszego. Oto co nam pisze w tej sprawie jeden z szanownych przyjaciół naszego pisma:

Z Pleszewskiego, 23 listopada.

Przy okazji ostatniego prawyborczego zebrania w Pleszewie, mając wykład u nas o szkole, jaką jest a jaką być powinna, aby kształciła rozum i uszlachetniała serce, słowem wychowywała dzieci nasze polskie i tak odpowiedziałam wysokiemu swemu zadaniu, wypowiedziałam, szanowny Redaktorze, obawy, że wkrótce i u nas pojawić się mogą zakusy zaprowadzenia niemieckiego pacierza po szkołach naszych i wewnątrz ojców rodzin i kapłanów, którym dobro dzieci naszych leży na sercu, aby bacznie i sumiennie czuwali nad groźącym działwie naszej niebezpieczeństwem.

Niestety obawy Twoje i wezwanie do czujności okazały się zbyt rychło jako bardzo na czasie i wielce uzasadnione. Oto echo Luxydy poczyną się odbijać w Pleszewie, a wkrótce może słyszaniem będzie po całym powiecie pleszewskim. P. Gratzki, powiatowy inspektor szkół w Pleszewie, znany już z zerokich kołach publiczności jako inteligentny wyznawca najnowszej metody uczenia polskich dzieci na migi, tudzież jako wyznawca technicznych wyrazów niemieckich na święte i drogie katolickiemu sercu obrażki w kościele naszym świętym jako „Schmierer mit Oel“ na oznaczenie namaszczenia olejem św., pozardrościł snać wawrzynów p. Luxowi w poznakiem powiecie i 4 bm. wykreutował przy pomocy usłużnego rektora w szkole katolickiej pleszewskiej 24 dzieci do nauki religii w języku niemieckim. Dzieci te pobierane są ze wszystkich klas, a pomiędzy niemi także takie, które są czysto polskiego pochodzenia, jako to Szermerski, Rotecki, Kotecka. Nową tę niemiecko-katolicką gminę poucazać będzie, czyli już poucaza od dwóch tygodni nauczyciel Cichoszewski. Prócz dwójki z powyższych 24 dzieci — mówią wszystkie ze domu biegle po polsku. Niektórzy rodzice, jak Kentner i Sławiński, pisali do inspektora, iż życzą sobie dla swych dzieci nauki religii w języku polskim, ale na to nie odebrali odpowiedzi, a w miejsce życzenia objawionego, przyłączono ich dzieci przymusowo do oddziału niemieckiego. P. Gratzki zapowiedział zresztą w szkole, że od Wielkanocy cały pierwszy oddział uczyć się będzie religii po niemiecku.

Tak to i religia, która jedynie zdolna wychować człowieka, poskromić jego namiętności, nadać im kierunek właściwy, ukształcić i uszlachetnić jego serce, ma bezwzględnie służyć do celów germanizacyjnych naszej dziatwy. Co moment wskazujecie na zastraszające zdziczenie wśród dorastającego pokolenia — zewsząd słychać skargi na brak znajomości prawd wiary św. i niemożliwość ze strony kapłanów zapobieżenia nieszczenym jego skutkom a na to wszystko jedyną dają nam odpowiedź: „alles deutsch“, jakoby to deutch było lekarstwem na epidemiczne choroby społeczne. Wśród dnia białego nie widzą ci panowie, albo widzieć nie chcą, że właśnie Niemcy wykolyśali socjalizm, że właśnie Niemcy wydały Hoedlów, że po zbrodniczym zamachu na życie cesarza, dokonany przez Niemca, ten sędziwy monarcha stanowczo wolał swoją objawił „ehce, aby religia ludowi zachowaną była.“ Czyż nie dosyć to jeszcze wskazówek do wytlumaczenia się dla tych, którym odano kierownictwo szkoły ludowej. Czy to deutch wyzbięszy religia, która oczywiście w ręku kierowników oświaty jest tylko narzędziem do osiągnięcia celów politycznych, ma w ludzie naszym wychować socjalistów a la Hoedel et consortes?

Cóż na to powie sędziwy monarcha? Cóż powiedzą rodzice na to skrzywienie wychowania dzieci, swojej własności, przez szkołę, którą tak ciężko zapracowanym swym groszem opłacają muszą. Cóż powiedzą na to duszpasterze, którym poruczono opiekę nad dorastającym pokoleniem. Czas, aby nasi deputowani na nowo zadzwonili na gwałt, by głos ten trwogi odbił się u stóp tronu samego monarchy.

Videant consules.

Mowa prof. Adolfa Wagnera.

Na wczorajszym posiedzeniu sejmku pruskiego mówił prof. dr. A. Wagner w sprawie podatkowej, jak następuje:

Skutki zakupienia kolei na rzecz państwa są w rzeczy samej tego rodzaju, że przez to nasz etat finansowy stał się unikatem pomiędzy etatami wszystkich państw, i chyba jedynie w porównanie iść może z etatami niemieckimi państw średnich, które również posiadają kolosalny majątek w kolejach żelaznych. Jest to rzeczywiście coś potwornego, jeżeli w sumie wydatków 1045 milionów — same koleje żelazne figurują sumą 514 milionów. Ci, którzy zaimcyowali dzisiejszą politykę finansową, wiedzieli dobrze, jakie z tego będą następstwa, atoli mimo to przeprowadzili swą politykę. W ten sposób praktyka pruska zamieniła po raz pierwszy w czyn to, czego nauka niemiecka (że tylko wymienię Roberta Mohla i Kniesia) już od dawna się domagała. W innych krajach podziwiają tę politykę, i wszędzie wniesiono kwestya zakupu kolei na porządek dzienny. We Francji chcąoby chętnie naśladować naszą politykę; lecz żądamy, aby te stosunki kapitałów regulowała ustawa państwowa.

Dochodzimy do tego rezultatu, że ekonomicznie, społecznie i finansowo postąpiliśmy bardzo dobrze. Powiadają, że się nie można dziwić temu, iż koleje dobrze się rentują, bośmy je tanio kupili. Ja sądzą, że dawniejsi właściciele kolei zrobili bardzo dobry interes. Przy kolejach żelaznych trzeba tak samo, jak przy poczcie że linie łączyć z dobremi. Dotychczas było tak, że donośne linie były w ręku prywatnym — chude w ręku państwa. Teraz rzecz się wyrównywa, a państwo może przez to więcej działać. Dochody są raz niższe, drugi raz wyższe, ale i tę chwzięność prędkiej i łatwej wytrzyma państwo, aniżeli własność prywatna — a w razie przeciwnym otwieralibyśmy drogę najdzikszej grze giełdowej. W miejsce akcyi utworzyło państwo stałe renty — i byłoby rzeczą pożądaną, aby publiczność zadowolila się mniejszymi nieco — ale pewniejszymi dochodami z tych rent, a nie puszczała się na spekulacje akcyjne.

I własność leśna ma nie tylko finansowe, ale i ogólne, ekonomiczne znaczenie, — jak się to przekonałm dowodnie przy ostatnich powodziach w Tyrolu, gdzie w szalony sposób wycinano lasy. My staramy się trzymać zdrowych zasad gospodarstwa leśnego, aby takim kłosem dochodów z lasów — a nad kwestya podwyższenia cła od drzewa można się zastanowić. W ogóle jednak należy sobie życzyć, aby szkody lub korzyści spadały raczej na państwo, niż na ludzi prywatnych. Gdybyśmy byli sprzedali własność państwa nie mielibyśmy tak korzystnego położenia finansowego. Ministrowi Camphausa muszę zarzucić, iż w świetnych czasach, które nastąpiły po wielkich wypadkach, po świetnych zwycięstwach Bismarcka, Roona i Moltkego, po ściagnięciu ogromnych kontrybucji, nie pomyślał o reformach, lecz pozostawił nam ich wykonanie w daleko gorszych warunkach. Powiedziałem to zresztą już przed 9 laty i dziś jeszcze czujemy że skutki tego zaniedbania.

Księciu Bismarckowi wyrażam wdzięczność za to, że wszystkie plany swoje opracowuje aż do najdrobniejszych szczegółów. Za ulugę wielce, że upadł monopol na tytoń, a w czasach następnych żal ten stanie się prawie ogólnym. Jeżeli ks. Bismarck trwa w swym zamiarze, to czyni tylko to, co jego charakterowi odpowiada. Jeżeli jednak z drugiej strony powiedziano, że t. z. Licenzsteuer zmierza do tego, aby drogą pośrednią dojść do monopolu na tytoń, to się na to rozumowanie zgodzić nie mogę. Anglia wyrobiła u siebie takie podatki — a do dziś dnia nie ma monopolu na tytoń.

A więc ten zarzut nie jest ani trafny, ani sprawiedliwy. Poseł Rickert wskazywał na finansowe stosunki Francji. We Francji system podatków pośrednich jest jednostronnie przesadzony, ale mimo to Francya nie popadnie w krytyczne położenie z powodu tego systemu, lecz przez kolosalne długi swoje i kolosalny etat wojskowy.

We Francji przypada 38—40 proc. wydatków państwowych na oprocentowanie długów — nasze długi nie ciążą wcale na kalcie narodowej.

Dalej skarżą się u nas na ciężary wojskowe. Francya, mając 8 milionów muój mieszkańców, niż Niemcy, posiada w czasie pokojowym siłę zbrojną o 40—50,000 żołnierza większą, niż Niemcy.

Przyznaję p. Rickertowi słuszność co do twierdzenia, że w Prusach powinniśmy dążyć do organicznej formy podatków — a spodziewam się, że moje zapatrywanie popierać będzie w głównych punktach partya konserwatywna. W Prusach winniśmy się starać o większy rozwój podatków pośrednich, ale też nie możemy się obyć bez podatków bezpośrednich. Jeżeli p. Rickert twierdzi, że podatek klasyczny był prawdziwym filarem finansów pruskich, to chociaż przyznaję, że te kilka milionów przyczyniły się do wzmocnienia finansów pruskich, można je przecież było zastąpić bardzo łatwo innymi podatkami.

Co się tyczy budżetu wydatków, to każdy przynza, że go ułożono dosyć po gospodarstwu i oszczędnie. Urzędników wprawdzie znowu pominięto i nie zdołaliśmy doprowadzić do tego, aby pensje emerytalne wzniosły się po nad trzy czwarte pensji rzeczywistych. Czy przy dość skąnym budżecie jeszcze pozostaje jakaś przewyżka, to rzecz bardzo uznania godna, zwłaszcza wobec zapowiedzianego zniesienia czterech najniższych klas podatku klasycznego.

Z dumą wspomnieć tu należy o uwagach, jakie pisma angielskie czynią z powodu zakupienia przez Prusy z biorów księcia Hamiltona; powiedziano tam, że Prusy, jak się zdaje, mają pieniądze nie na cele wojskowe, lecz na cele cywilizacyjne!

Dziwiłem się, że p. Rickert w mowie swój nie wystąpił przeciw pośrednim podatkom konsumcyjnym. Nie

uwązając wprawdzie wszystkiego za niestrasne i fałszywe, co przeciw tym podatkom powiedziano, atoli częściowo zarzuty te są przesadzone. Mianowicie w mowach wyborczych i w pismach ulotnych zanadto się nad nimi znęcano. Tak np. postępowcy twierdzili, że w r. 1879 nałożono w parlamencie 149 milionów nowych podatków, a przecież dotychczasowe dochody z tych nowych ceł nie wynoszą ani 100 milionów. A więc 50 procent po prostu dodano.

Dochody pośrednie były i są zawsze najlepszym źródłem dochodów państwa. Prawdziwem pozostanie zawsze słowo księcia Bismarcka, że „czy tak, czy owak musimy mieć większe dochody z tytoniu i napojów gorących.“ Z drugiej strony bez podatków bezpośrednich obyć się nie możemy, bo nigdy nie dojdziemy do tego, abyśmy nie mieli podatków osobistych aż do wysokości 6000 m. dochodu.

Jeżeli Anglia już przy 3000 marek dochodu każe płacić podatek dochodowy, jakżeż my Niemcy mamy o tym myśleć, aby podatek dochodowy rozpoczął się dopiero przy 6000 m.? Anglia ma jeszcze resztę dawnego podatku gruntowego i nowy podatek od budynków, czyli od domów. Dalej znaczną sumę wydatków publicznych ponosi nie państwo, lecz samorząd prowincjonalny!

Postępowcy głównie biją w to, że gdy zaprowadzimy podatki bezpośrednie, to ceny pójdą w górę. Doświadczenie powiada, że tak nie jest, przypominam tylko podatki od piwa. W Bawarii podatek od piwa jest o trzy razy wyższy, niż w północnych Niemczech — a jednak piwo w Bawarii jest lepsze od północno-niemieckiego. W bawarskim Palatynacie, gdzie dawniej nie było wcale podatku od piwa, zaprowadzono podatek w ilości 2¹/₁₀ fenynge od litra w sprzedaży detalicznej — a piwo nie podrożało.

Co się tyczy opuszczenia podatków, to przypominam rozporządzenie z dnia 10 marca 1881, którego keniecznie trzymać się winniśmy — chociaż związani niemi nie jesteśmy. Jestem również najzupełniej za zniesieniem podatku klasycznego czterech najniższych stopni — jak to rząd proponuje. Osobiście byłbym bardzo rad z tego, gdybyśmy się jeszcze mogli posunąć o jeden lub dwa stopnie wyżej. Wyrabnikowi, służbie, drobnym rzemieślnikom stał się podatek klasyczny ciężarem — a ściąganie tego podatku połączone jest z największymi trudnościami. Komisja budżetowa będzie musiała skaleć podatki tak urządzić, aby usunięto taką np. nieproporcjonalność, że od 6000 marek płaci się 108 marek, a od 6001 m. 180 m. Z technicznych względów potrzebna jest także reforma podatku stepowego.

Z podatku giełdowego mamy bardzo mało dochodów — o tym należy pamiętać. W naszych finansach pruskich brakuje żywołu ruchomego; powinniśmy mieć źródło dochodowe, którego doniosłość można by podnieść, a do tego powinniśmy wciągnąć podatek dochodowy, tj. pójść za przykładem angielskim.

(Głośno oklaski na prawicy.)
Blizsze szczegóły o p. A. Wagnerze i jego mowie znajdzie czytelnik pod rubryką Niemiec.

KORRESPONDENCJE KURYERA POZNAŃSKIEGO.

Lwów, 22 listopada.
(Z metropolii ruskiej. — Odwołanie zakazu przybycia do Warszawy marszałka krajowego. — Jubileusz kapłaństwa. — Zawieszenie wydawnictwa.)

(a) Sprawa metropolii ruskiej została ostatecznie załatwiona. Przedwczoraj w poniedziałek dnia 20 b. m. wręcono ks. Metropolice Józefowi Sembratowiczowi przyjęcie jego rezygnacji, a zarazem nadeszła buła Ojca św. poręczająca zarząd archidiecezyi ks. Biskupowi Sylwestrowi Sembratowiczowi. Ustępujący ks. Metropolita otrzymał 12 tysięcy złr. pensji, co do zwrotu zaś kosztów za wylouzone melioracje w dobrach arcybiskupich dano mu do zrozumienia, iż raczej następca jego miał

Listy z Warszawy.

(Dokończenie.)

Przechodząc do periodycznych pism postępowego obozu, należy najprzód wspomnieć o najbardziej umiarkowanym z nich, rozsądnym i uczciwym *Atenium*. Jest to właściwie publiczna gospoda, w której jak w *Revue de deux mondes* siedzą z sobą zdania sprzeczne nieraz, ale trzymane w jednolitej formie. Kierunek ściśle naukowy, ale nie jednostronny, nadaje piśmie najpoważniejszą barwę ze wszystkich warszawskich; redakcja bardzo staranna — rzecz w Warszawie dość rzadka, — stara się nagiąć wszystkie artykuły do tego tonu i miary, które stanowią tak niepospolitą wartość i urok angielskich *reviews*. Pod tym względem od czasu objęcia redakcji przez dr. Chmielowskiego, zmiana zaszła w *Atenium* bardzo korzystna i można być pewnym, że artykuły podobne do tych, jakie tu przed laty umieszczał ks. Krupiński, nie znalazłyby obecnie miejsca w szpaltach *Atenium*, do którego współpracowników należą sily literackie tak mało pozytywnym kierunkiem nacechowane, jak Deotyma, Kraszewski, Jarochowski i inni.

Z dwóch najdalej wysuniętych naprzód organów radykalnych, o jednym mało co dziś już da się powiedzieć. Był czas, kiedy *Przegląd Tygodniowy* skupił w koło siebie cały zastęp młodych sil, które z czasem dojrzawszy, usunęły się od niego — nieraz bardzo daleko. Zawsze równie przewrotny, zlemi drogami idący do gorszych jeszcze celów, miał przeciw *Przegląd* w owym czasie niezaprzeczenie pewną werwę, dużo zręczności dziennikarskiej, umiejętność wynajdywania słabych stron u przeciwników, używania w porę potwarzy a czasem denuncyacji.

Wspierało go liczne grono niedoświadczonych, rozbrzykanych, ale nie pozbawionych talentu młodych pracowników, niemniej jak bardzo obszerne koło czytelników, szukających bądź wyrazu swoich przekonań, bądź też skandalu, plotek i zabawnych laganij. Cenzura dla innych pism surowa, dla „Przeglądu“ miała pieszczoty i pobłażanie rozczulające, a podczas wojny tureckiej, w której postępowe pismo stanęło odważnie po stronie rządu, lejąc lzy nad barbarzyństwem mużulmańskim i śpiewając hymny pochwalne na cześć zwycięzców, stósunki redaktora „Przeglądu“ z komitetem słowiańskim w Moskwie były bardzo częste, a złotodajne źródła tryaskaly podobno bardzo obficie.

Ostatnia okoliczność stała się jednym z powodów secesyi w łonie pozytywnych literatów i odejścia najzdolniejszych pod wodzą p. Świętochowskiego, najprzód do „Nowin“ a następnie do „Prawdy“. „Przegląd“ stracił większą część abonentów i czytelników, oraz podtrzymujące go sily, i obecnie vegetuje nędznie, próbując

by do niego pretensyi. Obecnie czynią u św. Jura przygotowania do wyjazdu ks. Metropolity.

W porozumieniu z nowym administratorem zaproponowało już namiestnictwo na wakujące posady kanoników przy lwowskim konsystorzu metropolitalnym: 1) byłego rektora lwowskiego seminarium, księdza Baczynskiego; 2) rektora gr.-katołickiego seminarium ruskiego w Wiedniu, księdza Pełusza; 3) administratora probostwa w Zarwanicy, księdza Bieleckiego; i 4) kapelana w domu karnym Brygidek, ks. Turkowicza.

Podaliście w piśmie Waszemu wiadomość, jakoby władze rosyjskie nie zezwoliły na przyjazd do Warszawy marszałkowi dr. Zyblikiewiczowi. Dzisiejsza urzędowa „Gazeta Lwowska“ donosi, iż „na podstawie zasięgniętych informacji może zapewnić, że pogłoska ta nie ma żadnej podstawy.“

Wygany z Chelma ksiądz Michał Harasowski, były kanonik katedry chelmskiej i były wice rektor tamtejszego seminarium duchownego, obecnie proboszcz w Krasicy pod Lubaczowem, obchodził w dniu 20 b. m. 50-letni jubileusz kapłański. Nie było mu danem obchodzić jubileusz ten w swęj diecezyi — obchodził go zdala od nas, wśród wielu swoich braci współwygnańców, z których większa część zalicza się do jego uczniów. Ad multos annos!

Wydane przez p. Jana z Oleksowa Gniewosza pisma „Strażnica“ i „Sztandar“ przestały wychodzić. Widoznie ostatni proces redaktora ich z p. Hilarym Jaworowskim dobił pierwszego nawet w oczach tej garstki łatwówiarnych lub niedoświadczonych ludzi, którzy mu wierzyli i go popierali. Pan Gniewosz zapowiada wydawanie swych pism od czasu do czasu — Niemcy by powiedzieli „im zwanglosen Heften.“ — W tym wypadku najlepiej się można było przekonać o słuszności przysłowa: „calumniare audacter, semper aliquid haerebit.“ Kim jest p. Gniewosz, ów „tępiećli gangreny społecznej“ — wie Lwów cały, wie cała Galicya — wie i Wasze Księstwo. Pomimo to jego oszczerstwa znajdowały niekiedy wiarę nawet w wyższych sferach. Mówiono sobie: coś musi być prawdy w tych doniesieniach. A bardzo często ani zdźbła prawdy nie było w tych rozwekłych, kilkolamowych artykułach. Już to Galicya lubuje się w skandalach i gdyby właśnie nie zamilowanie w nich i w lekturze skandalicznej, gdyby nie to, że tylu ludzi lubowało się w „Strażnicy“ dla tego, jak się p. Lam w jednej z swych kronik wyraził, iż „bestyja taka zabawna“ — nie mogłyby takie organa pędzić tu długiego żywota, ani się właściwie urodzić. Smutny to objaw, że i u Was, gdzie potrzeba jedności, zgody i skupienia wszystkich sil w jednym celu, że i u Was mogło powstać pismo, robiące sobie zupełny zawód z bryzgania błotem na rudałów i wyszukiwania oraz leczenia rzekomych wrzodów społeczeństwa i że mimo to społeczeństwo w tak poważnej stosunkowo liczbie podtrzymuje i popiera to pismo. Czy pomoże nauka udzielona przez warszawskich gości? Obawiam się należy, że i ta pójdzie w las. Redaktor „Sztandaru“ i „Strażnicy“, z którym pismo poznańskie sympatyzowało, nie brał sobie podobnych adhortacji do serca.

Wiedeń, 24 listopada.
(Odwiedziny ministra Giersona u ks. Bismarcka. — Zemsta radykałów na zjednoczonej lewicy.)

(z) Wycieczka pana Giersona do Warcina i zapowiedziany jego zjazd z hr. Kalnokiem stanowi bardzo ważny dowód, że na teraz nie zanosi się na wojenne zakłamanie pomiędzy trzema cesarstwami. Gdyby bowiem było trzeba usunąć pewne nieporozumienia, byłby się udał do Warcina który z dyplomatów rosyjskich, ale nie minister spraw zagranicznych. Ministrowie tacy odwołują się tylko, gdy stósunki rządów są przyjazne albo przynajmniej normalne.

darmo ratować się ciężkimi pociskami przeciwko najzasłużeńszym ludziom i największym rzeczom.

Za to młoda jego współzawodniczka „Prawda“ używa w tej chwili niezaprzeczonego powodzenia. Założona przez człowieka z wielkim talentem, prowadzona z namyślnością bezwzględna, gotową palić i niszczyć wszystko co inaczej myśli i czuje, ma wszystko, co u znacznej części ludzi popłaca i zawsze popłacać będzie, dużo ognia sztucznych i błyskawic teatralnych, ośniewających na chwilę jak prawdziwy ogień z nieba, dużo pychy i nietolerancji, która w naszej liberalnej epoce podoba się bardzo, nadewszystko zaś imponujące masom pomiatanie wszystkim, co nie jest w jedności duchowej i materialnej z „Prawdą.“ Po za „Prawdą“ niema zbaczenia. — Redaktor jej, pan Świętochowski powtarza to co tydzień w swoim „liberum veto“, które do niedawna podpisywał jako poseł prawdy, przez male p. To charakteryzuje najlepiej i redaktora i pismo.

Po za błyskotliwą i na pierwszy rzut oka zaciękwiającą formą, jednak pismo treści poważnej ma niewiele i chyba tylko od „Przeglądu“ może stanąć wyżej. Własne artykuły redaktora, choć bardzo nierównej wartości, pełne paradoksów i grubiaństw, w argumentacji słabe, trywialne i rzadko mogące wytrzymać krytykę, czytając się jednak dają — ale o współzawodnikach powiedzieć można to samo, co o towarzyszywie dramatycznym Sary Bernhard. Słońce nie znosi w koło siebie żadnych, choćby najskromniejszych światłek — cała więc reszta każdego numeru pogrążona jest w ciemnościach. Ale też o tę resztę nie chodzi wcale. Czytelnicy „Prawdy“ mają oczy zwrócone jedynie na to „słońce co świeci, ale nie grzeje“ jak p. Świętochowskiego nazwał jeden z jego krytyków.

Jest dziwna mieszanina inkwizytora z demagogiem w tym człowieku, który w marzeniach przynajmniej zapalać musi stósy dla księży katolickich, nie mogąc rzeczywistości dotknąć się inaczęj jak paszkwilami o siedmiu grzechach głównych w „Prawdzie.“

Ze zaś każde silne przekonanie, poparte wyższą zdolnością, pociąga masy, więc i „Poseł prawdy“ nie może się skarzyć na brak oddźwięku swęj propagandy. Jak przed kilkunastu laty naokoło „Przeglądu“, tak dziś naokoło autora „Pięknej“ skupia się większa część młodzieży, wychowanej w rosyjskich szkołach i po części przesiąkniętej bezwyznaniowem i socjalistycznym dążnościami, bardziej zaś jeszcze powodowanej niewinną chętką tworzenia stronnictwa i oponowania starszym, nie zawsze lubianym powagom. Szczegół charakterystyczny jednak. Jak przed kilkunastu laty, tak i teraz stronnictwo postępowe składa się prawie wyłącznie z młodzieży szkolnej i akademickiej. Jego najgorliwsi członkowie po wejściu w życie powoli przechodzą do przeciwnego obozu i naprawdę wśród swoich wielbicielei utalentowany redaktor „Prawdy“ robi wrażenie bakalarza, otoczonego gromadką żaków. Dla tego też choć

Pomimo przejażdżki pana Giersona zanosi jednak podobno na nowo ugrupowanie wielkich mocarstw. Zdaje się bowiem, że rząd niemiecki porozumiał się z angielskim co do kwestyi egipskiej i to na ujmę Francyi. — Jeżeli tak jest, natenazas p. Gladstone powrócił do systemu, który układał p. Disraeli krótko przed swoim upadkiem. Wówczas margrabia Salisbury nazwał sojusz niemiecko-angielski „dobrą nowiną“ i zapowiadano przystąpienie Anglii do tegoż sojuszu. Wiadomo też, że hr. Andrassy już w r. 1870 zalecał taki sojusz potrojny. Gdyby Anglia, poparta naturalnie przez Niemcy i Austryę zabrała się do zniewolenia wpływu francuskiego w Egipcie i gdyby ztąd przyszło do wojny pomiędzy Francją a Anglią, byłby to nowy, świetny tryumf polityki księcia Bismarcka. Gdyby natomiast przy tej sposobności Rosya stanęła czynnie po stronie Francyi, wtedy wywiązałaby się wielka, powszechna walka pomiędzy grupą austriacko-niemiecko-angielską a francusko-rosyjską. — Dzienniki berlińskie podnoszą jako rzecz naturalną i nie ulegającą żadnej wątpliwości, że w takim razie Włochy stanęłyby po stronie sojuszu niemiecko-austriackiego. Zważywszy jednak wiekową politykę „wolnej ręki“, której dwór sabaudzki zawdzięcza swe ogromne sukcesy, możnaby wątpić, czy te rachuby berlińskie, co do Włoch, są całkiem pewne?

Przedwczoraj p. Kronawetter i radykalne żywioły zemiściły się na „zjednoczonej lewicy.“ W lipcu agenci tego obozu zdolali rozpedzić walne zebranie stronnictwa ludowego, teraz to stronnictwo ludowe in spe rozpedziło zebranie, zwołane przez centralistycznych posłów środkowego miasta. „A corsaire, corsaire et demi.“ — Ani autonomiści, ani rząd nie mają jednak powodu unosić się nad tym „zwyjęctwem.“ bo z tym wszystkim, przy wyborach znowu tu zwyciężą ci sami centraliści, którzy przedwczoraj „uciekli przed ludem.“ jak powiada jeden z dzienników tutejszych. Ważniejszą może rzeczą jest, że Wiedeń coraz wyraźniej małpuje pewne berlińskie wzory z lat 1872 i następných. Władza powinna temu zapobiedz zawczasu. Principis obsta.

ZIEMIE POLSKIE.

* Ludność żydowska w Królestwie Polskim od początku bieżącego stulecia do dnia dzisiejszego wzrosła z 212,000 na 820,000. Ogólna ludność Królestwa wynosiła na początku wieku 2,732,000, a obecnie wynosi około 6,000,000, czyli, gdy w pierwszych latach stulecia stósunek żydów do ogólnej ludności był jak 78 do 1000, obecnie jest jak 132 do 1000. Największym jest stósunek ten w Warszawie (na ogólną ludność około 400,000 dusz — 127,000 żydów), za tem idzie gubernia warszawska (735,000 ogółem — 78,000 żydów), kaliska (680,000 — 66,000 żydów), kielecka (530,000 — 52,000), radomska (541,000 — 75,000), lubelska (702,000 — 95,000), siedlecka (543,000 — 78,000), plocka (480,000 — 49,000), łomżyńska (490,000 — 72,000), suwalska 532,000 — 88,000.

NIEMCY.

* Berlin, 23 listopada. Z Izby sejmowej. W środę rozpoczęła Izba obrady nad budżetem pruskim. Podaliśmy już wczoraj w pobieżnym streszczeniu przemowy posłów Riekerta, Schorlemer z Alst i Minnigerode. Richter, którego zdania z wyjątkiem ciekawości Izba wyczekiwała, na posiedzenie nie przybył. Szkoda wielka! Jakkolwiek bowiem na zapatrywania Richtera godzić się nie możemy, przynajmniej jednak trzeba, że przywódcą postępowców w sprawach finansowych przemawia zwykle z gruntownością i ścisłością, która znakomite daje świadectwo o fachowych wiadomościach w tej materii. To też nawet dzienniki konserwatywne wyraziły ubolewanie z powodu nie-

najhałaśliwsze i wciąż robiące burze w szklance wody, stronnictwo postępowe nie ma w gruncie rzeczy najmniejszego wpływu i zapewne nie prędko jego się do czeka. W oczach społeczeństwa dojrzałego, nawet w najbaruziej liberalnych kołach, kompromituje go przedewszystkiem pokrewieństwo z moskiewskim liberalizmem, szczucie ciągłe przeciwko tym samym dążnościom, które rząd u nas przesładuje tak zarządzie i kosmopolityczna cecha, jaką obóz cały nosi od samego swego powstania.

Nie trzeba jednak sądzić, żeby jego działalność była nieszkodliwą. Pamiętam, że raz w rozmowie z jednym z najwybitniejszych katolickich deputowanych francuzkich o jego ojczyźnie wspomniałem, że pomimo chwilowych klęsk prawda w końcu musi odnieść zwycięstwo. Tak, odrzekł wzdychając, ale ile tymczasem słabych serc się złamie, ile dusz zaginie! Ta zguba „dusz“ jest i u nas bolesnym owocem działalności postępowców, idących ręką w rękę z rządem. Wyobraź sobie tylko, że męzkie i żeńskie gimnazya są przytulkiem całej falangi moskiewskich nihilistów, których w Rosyi samęj nie ścierpiano by z pewnością, ale w Warszawie otwierają im szerokie pole działania. Jeżeli z tych zakładów nie wychodzą same tylko bezwyznaniowe emancypantki i zmoskwiczeni socjaliści, przypisać to trzeba wielkim skarbom duchowym i niepospolitej sile odporniej naszego społeczeństwa.

Ale nie dość rządowych zakładów. Z rzadką zręcznością i energią obóz postępowy zwrócił się do prywatnych zakładów, bardzo licznych, starając się miejsca nauczycielskie zapelnic swymi zwolennikami. Zwalaszczą w zakładach żeńskich udało mu się to aż nadto dobrze i smutno pomyśleć, co stanie się z młodei pokoleniami kobiet, którym za pokarm duchowy podają truzciznę. Później zdrowe wpływy rodzinne znają, poprawią wiele, ale coś przecież zawsze jeszcze ze złęgy zliarna zostanie i zejdzie.

To główna, zdaniem mojem, choroba oświeconej części naszego społeczeństwa. Choroba groźna i z natury rzeczy stająca się nią z dniem każdym więcej. Wpływ jej tem jest smutniejszy, że opór napotyka wyłącznie bierny, nieśmiały, milczący. Ogól społeczeństwa stoi oczywiście w zasadach swych na przeciwnym biegunie — ale ogół ten przedstawia się w postaci konsumentów umysłowych produktów, fabrykowanych przez inteligencyą warszawską. Jakkolwiek zaś znaczna większość tej inteligencyi z urzędu tych samych zasad bronii, jest prawie cała przesiąknięta niezdrowym, frazeologicznym liberalizmem, który od pozytywizmu „Prawdy“ różni się nie w treści swęj, ale w zewnętrznych formach. Jak małą musi być w tych warunkach sily odporna, domyślić się łatwo. Dodajmy do tego jeszcze potężny wpływ izraelicki, dający się czuć przeważnie w zachowawczej części warszawskiej prasy i inteligencyi, a paraliżujący konsekwentnie wszelką próbę podnie-

obecności Richtera w Izbie sejmowej. Przypadło więc Riekertowi rozpocząć szereg mówów; niestety wywody jego były tak słabe i liche, że najzaciętsi nawet przeciwnicy Richtera krytykując acz surowo ale słusznie argumentacyę posła secesyjnego, mimowoli dobre wystawili świadectwo Richterowi. Zresztą mówiono w środę przeważnie o kwestiach podatkowych i innych drobniejszych wagi sprawach. — właściwego zaś tematu nawet nie poruszono. Natomiast wzięła się wczoraj Izba na serwo do dzieła. Mówy trzymały się ściśle zakreślonego przedmiotu, tak że posiedzenie to odznaczało się, jak rzadko inne, ścisłym przestrzeganiem przepisanej porządku. Obecny był także minister kolei żelaznych p. Maybach, który zeszłego roku umiał tak zręcznie sprawą zakupu dróg żelaznych na rzecz rządu pokierować, że dochody do skarbu pruskiego z tej gałęzi przemysłu czyli spekulacyi podwyższył do wcale pokaźnych sum miliardowych; ale stósownie do dochodu podskoczyły oczywiście i rozchody do tej samej wysokości. Z ministrów obecnych przemawiali trzej: Maybach, Friedberg i Lucius. Dr. Windthorst, który z rządu pierwszy głos zabrał, wyraził tylko życzenie, żeby minister sprawiedliwości, p. Friedberg, wyjaśnił obecny stan etatu sądowego. Zyczenie swoje uczynił mówca tem, że wyjaśnienia p. ministra przyszanę się niewątpliwie do uproszczenia i skrócenia całej debaty. Następnie przemawia minister Maybach. Mówca rozdzielił się szeroko nad etatem kolei żelaznych. Jako cel swych argumentacyi postawił pan minister wyświecenie niektórych wątpliwości i zaspokojenie tych, co niezadowoleni z lichych zysków, jakie koleje rządowe dotychczas przyniosły, żądają gruntownej zmiany etatu kolejowego. P. minister tłumaczył niedobór w kasie, pod jego zarządem stojącej, trudnościami, z jakimi połączone jest przeprowadzenie nowego porządku, który niczem innym nie jest, jak konglomeratem dawniejszych systematów. Zresztą usiłuje p. minister z etatu zaprojektowanego na rok 1883/84 udowodnić, że ogólny stan kasy kolejowej jest tak świetny, że tylko znakomitej administracyi rządowych kolei żelaznych zawdzięcza państwo stósunkowo mały deficyt ogólny w skarbie swoim. W końcu oświadcza p. Maybach, że głównem zadaniem rządowych kolei żelaznych jest ułatwienie komunikacyi a nie przysporzenie rządowi dochodów obfitych.

Minister sprawiedliwości dr. Friedberg, zainteresowany przez dr. Windthorsta, oświadcza, że jakkolwiek nie szuka przyczyny, że w ostatnim czasie liczba procesów sądowych znacznie się zmniejszyła, w ogromnych kosztach procesowych, które skutkiem reorganizacyi sądowej do niesłychanej wysokości urosły, nie chce jednak, aby dochody z procesów i wogóle sądowe uważano za niewyczerpane źródło finansowe i dla tego chętnie przemówi w parlamencie za obniżeniem kosztów procesowych.

Najświetniejszym ustępem wczorajszej debaty była mowa profesora dr. Wagnera, który po raz pierwszy w Izbie sejmowej przemówił. Prof. Wagner po raz pierwszy zasiada na ławach poselskich. Dzienniki berlińskie prawie wszystkich odcieni wyrażają się o mowie p. profesora nader pochlebnie. Prof. Wagner młody jeszcze, bo ledwo 47 letni mąż, wyklada ekonomią polityczną przy uniwersytecie berlińskim (należy go więc dobrze odróżnić od znanego radęzy tajnego i dawniejszego redaktora „Kreuztg“ Wagnera.) Prof. Wagner nie lubi frazesów; mowy jego, z którymi gdzieindziej występował publicznie, odznaczały się zawsze ścisłością i jednością wyrażenia, a przytęm zwrotami prawdziwie pigmiami. Po kilka razy przemawiał już Wagner na zebraniach konserwatystów, gdzie z rzadką gorliwością i umiejętnością bronil polityki ekonomicznej kanclerza niemieckiego. Raz nawet wyraźnie z polecenia i w imieniu ks. Bismarcka publicznie oświadczył, że dochody z monopolu tabacznego obrócone być mają

sienia się na wyższe stanowisko od zwykłego księgarskiego interesu — a będziemy mieli obraz tutejszych stósunków w świecie wykształconym, obraz wale nie wesoły, którego niejeden rys w naturze wydalby się ciemniejszym.

Przechodząc do warstw niższych, choć stówkiem trzeba wspomnieć o warszawskim mieszczaństwie, może najbardziej żywotnej i czynnej części tutejszego społeczeństwa. Świątek to odrębny, żyjący w dawnych swoich tradycjach i idealach, bardzo gorący, bardzo patrijotyczny i religijny, jak w żadnym innym mieście na świecie. Pomiedzy arystokracją niemieckich przemysłowców i żydowskich bankierów a ogromnem mnóstwem przybyszów ze wszystkich stron, robiących na wielką skalę affery, spekulacye i majątki, trzyma się on wytrwale na dawnym gruncie, od Krakowskiego Przedmieścia do Starego Miasta, przechowując rodzinne i narodowe wspomnienia, krzątając się pilnie około różnych instytucyi pożytecznych, nie szczędząc grosza na publiczne cele. W nim najsilniejszą tamę spotykały dotychczas dążności przewrotowe, rozwijające się podwójnym prądem — teoretycznie w obozie pozytywnym, praktycznie wśród ludności rzemieślniczej. Daj Boże, żeby pod tym względem nie wpłynął szkodliwie nowy kierunek, wywołany przez ludzi zacnych i gorąco kraj miłujących, ale może nie dość ostrożnie podnoszących sztandar walki przeciw Niemcom i żydom i zarazem przeciw uciskowi pracy przez kapital.

Na ludzie prostym najsilniej odbija się rozkładający wpływ rządu. Przeciw ludowi zwrócone są też wszystkie usiłowania rusyfikatorów, on przez szkolki elementarne, wojskową służbę, pisarzy gminnych, komisarzy włościńskich i całą sieć zradzieckiej polityki agrarnej zostaje wciąż pod wpływem rosyjskim, omamiony i głąskany bezkarnością, urzędowym socjalizmem i stroną przychylnością urzędników. Dotychczas jednak wpływ rosyjski przynosił owoce wyłącznie tylko w stałym obniżaniu się skali moralnej u ludu, w powiększającym rozpucie. Co będzie dalej — przewidzieć trudno — wolno jednak mieć dobrą otuchę, że setki tysięcy, dające mimo zakazów i przesładowań do Jasnę Góry, nie dadzą się tak łatwo porwać niebezpiecznym pieszczotom swoich dzisiejszych opiekunów. Duchowieństwo, choć skrupowane i nie dość liczne, nie straciło wpływu — lud chodzi jeszcze do kościoła a póki o krzyżu nie zapomni, liczyć na niego można śmiało. Kto wie nawet, czy z czasem, przy zmienionych stósunkach, w nim nie znajdą się najsilniejsze żywioły dla podtrzymania zdrowych i uczciwych ideałów społeczeństwa i czy chłop polski nie stanie się dla tych ideałów taką samą niewzruszoną opoką, jak chłop z nad Renu i z Tyrolu.

na założenie i powiększenie funduszu dla stowarzyszeń zabezpieczenia dla okaleczonych robotników. Nie dziwnego więc, że Izba z gorączkową ciekawością i głębokim zajęciem słuchała wywodów profesora. Obszerne sprawozdanie z nader ciekawego przemówienia jego podajemy na inném miejscu. Tu tylko dodajemy, że Wagner we wczorajszym także mowie bronił swego „idealu.“ Żądał on stanowczego rozszerzenia systemu podatków pośrednich; wszakże nie potępiał zupełnie systemu podatków bezpośrednich. Jak to książę Bismarck czyni, który przez reformę podatkową usunął prawie wszystkie nieomal podatki bezpośrednie, wyjąwszy może chyba podatek dochodowy, przez najwyższe klasy opłacany. Stał także p. Wagner w opozycji do znanych artykułów „Prov. Corresp.“ w których organ rządowy kadziła palil kapitalistom, kiedy wyraźnie polecił, aby podwyższono podatek giełdowy i z kapitałów opłacany. Izba przyjęła przemówienie Wagnera z niekłamane brawo. Liberalni, niemniej jak centrum i konserwatyści, do których szeregów Wagner wstąpił, po kilka razy przerywali słowa mówcy przeciągnięmi oklaskami. Słowem pokazał się Wagner w jak najkorzystniejszém świetle, bo złożył dowód silnych przekonań, rzadkiej niezawisłości charakteru i gruntownego wykształcenia. Stronnictwu konserwatywnemu winnoż walczyć o zdrowie państwa, którym szeregi swoje wzmocniła.

Po Wagnerze występuje poseł Buchtemann, postępowiec, który skrytykował przemówienie poprzedników, sam zadowolony się tem, że się oświadczył przeciw zniesieniu podatków klasycznych dla czterech najniższych klas. Cały zresztą projekt rządowy nie podobna się mówcy.

Dr. Lucius, minister rolnictwa, daje krótki pogląd na etat leśny.

W końcu odda Izba projekt celem bliższego rozpatrzenia się w nim komisji budżetowej.

Nowy regulamin subhastacyjny będzie miał dla proboszczów i plebanów, których dochody z mesznego i dziesięciny nie uległy jeszcze abluicji, tę korzyść, że im oszczędzi znużającą pracę czytania i wyszukiwania z dzienników rządowych i powiatowych całych szeregów ogłoszeń subhastacyjnych. Dotychczas musiał beneficjatus, chcąc zabezpieczyć beneficjum i siebie przed możliwymi stratami, wczasu donieść do akt subhastacyjnych, że mu się tyle i tyle zaległych dziesięcin lub mesznego z dóbr, sprzedanych drogą subhastacji, należy. Teraz obowiązek ten upadnie, ponieważ wierzyciele, żądający subhasty, wedle nowego regulaminu nie będą mieli, jak to dotąd bywało, żadnych praw i przywilejów pierwszeństwa przed wierzycielami, których pretensje zapisem hipotecznym są zabezpieczone.

ROSYA.

„Nowoje Wremia“ donosi, że Gresser wniósł projekt zreorganizowania tajnej policji. Przyjęcie do niej na służbę, według tego projektu, obstrzone ma być warunkiem zdania specjalnego egzaminu. Najmniejsza pensya wynosić ma 1500 rubli.

Nadużycie. Oficjalista rządowy w Moskwie Rjabow, przed kilkunastu dniami po odebraniu z poczty 57 pakietów z pasportami i pieniędzmi, znikł bez śladu i nie zdołał go schwytać. Pakiety wyżej wymienione, były przesłane z różnych miejscowości cesarstwa. Prócz tych 57 pakietów, jak donosi „Mosk. Lis.“ znikło również 150 dokumentów, które przeszły przez ręce Rjabowa.

Wyrok. Pocztnistrz w Maryampolu, radca stanu Bielocerkiewski, wykreślony został, jak donosi „Gon. Urzędow.“ z listy urzędników ministerjum spraw wewnętrznych, wskutek konfirmowanego przez cara wyroku rządzącego senatu, którym Bielocerkiewski za nadużycia w służbie w czasie pełnienia obowiązków pocztmistrza gubernialnego w Plocku, pozbawiony został wszystkich praw służbowych, praw stanu i przywilejów, i skazany na zesłanie na mieszkanie do gubernii Tolskiej.

Ludność państwa rosyjskiego. W „Ruskim Kalendarzu“ na rok 1883 podano następujące cyfry o ludności państwa rosyjskiego w roku 1880: Rosya europejska prócz Królestwa Polskiego i Finlandyi 75.731.393 mieszkańców, Królestwo Polskie 7.245.419, Finlandya 2.059.587, Kaukaz 6.087.539, Syberya 3.947.903, Azya środkowa 5.099.696 mieszkańców. Ogółem więc ludność państwa rosyjskiego w r. 1880 wynosiła 100.177.537 mieszkańców.

FRANCYA.

Paryż, 23 listopada. Paryska rada miejska popiera wniosek zniesienia murów, opasujących miasto Paryż. „Agence Havas“ pisze, że projektu tego nie można brać seryo. Pogłoskę, według której minister wojny polecił zbadanie tej sprawy generałowi Villenoisy, nazywa też agencja zupełnie nieuzasadnioną.

Tragedya: „Le roi s'amuse“ Wiktora Hugo, przedstawiona dnia 23 bm. ponownie w teatrze francuskim z wielkim nakładem i kosztem — zrobiła fiasco. „Cały Paryż“ był w teatrze, nawet p. Grévy przybył w towarzystwie w. ks. Włodzimierza i jego małżonki. Patetyczne tryady wzbudzały tylko wesołość, a gra aktorów nie odpowiadała oczekiwaniu. Kiedy Wiktor Hugo wychodził z teatru, tłumy, czekające na ulicy, zrobiły mu owacy.

Z innej strony piszą o tem przedstawieniu, co następuje: „Tragedya „Le roi s'amuse“ grana była dotąd tylko raz jeden i to przed laty 50. Oprócz Grévyego byli w teatrze Gabetta, J. Simon, wszyscy ministrowie, książę Aumal, książę Bonaparte, w książę Włodzimierz. Artystom robiono owacy, — a Grévy wieszował im powodzenia. Got, jako bliźni nadworny, nie odpowiedział zupełnie swemu zadaniu, ale mimo to zyskał huczne oklaski. W ogóle powodzenie artystów było tego wieczora tylko mierne, ale za to wystawa była świetna.“

Callimaki Catorgi, dawniejszy poseł rumuński, umarł 23 bm. w Paryżu.

BELGIA.

Przeciw księżom. Na posiedzeniu Izby belgijskiej z dnia 22 bm. przedłożył minister sprawiedliwości Bara sprawozdanie o położeniu duchowieństwa, z którego się pokazuje, że około 400, zdanem p. Bary, niepotrzebnych i zbytecznych wikaryuszów obciąża budżet państwa. Zapan Bara, jako wierny brat-mason, od lat wielu jest wrogiem duchowieństwa, że pozbawił utrzymania przeszło 80 księży z Niemiec w Belgii osiadłych, to jest rzeczą znaną, że jednakże własnych rodaków, pracujących za lichą pensją wikaryuszowską dla dobra kraju, chce w liczbie 400 pozbawić chleba — to jest rzeczą, jak na ministra sprawiedliwości, trochę za nadto rażąca.

Ostatnie telegramy.

Petersburg, 24 listopada. „Prawitelstw. Wiestnik“ donosi, że w uniwersytecie petersburskim, gdzie już na początku października dostrzedz było można pewnego wzburzenia, wybuchy dnia 22 b. m. niepokoję i nieporządku. Sprawy wezwali kolegi hektografowanemi okólnikami na gromadne zebranie celem wyrażenia sympatyj dla studentów zamkniętej wszechnicy kazańskiej i zaprotegowania przeciw przelozonej władzy. Kurator uniwersytetu zaważwał policyi. Stu studentów uwięziono; 14 głównych przywódców i podlegacy odesłano do rodziców. Śledztwo się toczy.

Z podróży po krajach słowiańskich.

XI.

(Spłjet; pałac Dyoklecjana.)

Cesarz rzymski Dyoklecjan złożywszy koronę, zamieszkał w pałacu, który sobie wystawił nad morzem w pobliżu Salony. Według twierdzenia kronikarzy niektórych miała być Salona miejscem urodzenia barbarzyńskiego władcy tego; zdaje się jednak, iż Dyoklecjan raczej się rodził, jak inni twierdzą, w osadzie rzymskiej Diocha, położonej w dzisiejszym Czarńogórze, tam gdzie rzeka Ceta wpada do Moracy.

W każdym razie tu upodobał sobie mieszkanie, a kiedy przybyli doń wysłańcy następcę jego z prośbą, aby napowrót objął rząd w Rzymie, miał im odpowiedzieć: gdyby wasz cesarz wiedział jak wybora kapustę ja tutaj hoduję, z pewnością nie miałby pretensyi, aby powrócił do Rzymu. Jużci niewątpliwie i wtedy mogła się tu rodzic piękna kapusta, a z pewnością ta sama, co dzisiaj, była przyroda cudowna; przesycony mordami barbarzyńcem mógł w niej znaleźć rozrywkę. Ale że na samą sielanę się nie ograniczył, o tem świadczą pozostałe po nim ślady. Przedewszystkiemi mieszkał dosyć przestrzennie, bo we wnętrzu pałacu Dyoklecjana dzisiaj się mieści główna część miasta z kościołem i 7000 mieszkańców. Pozostałe ruiny, które zaliczyć można do najświetniejszych pomników sztuki starożytnej, dowodzą jak wspaniałym gmachem był ten pałac. W r. 1764, kiedy zapewne jeszcze więcej części pałacu istniało i szczegóły lepiej były zachowane, przybył do Spłjetu architekt angielski Mr. Robert Adams'a w wydanym na podstawie dokonanych na miejscu studyów i poszukiwań dziele p. t. „Ruins of the palace of the Emperor Diocletian“ odwzorzył pałac tak, jakim był pierwotnie. Dzieło to składające się z seryi międzyrytów z odpowiednim opisem, znajduje się w muzeum miejscowem, a podróźnemu, z niewielkim poświęceniem czasu, daje sposobność uprzytomnienia sobie całej świetności pysznej architektury gmachu tego; wtedy i każdy szczerze ruiny staje się więcej interesującym. Może nie jeden szczegół architektoniczny, na który brako wszelkich wskazówek, uzupełniony został według fantazyi p. Adams'a, stało się to w każdym razie umiejtnie, a obchodzi zaś wyłącznie specjalistów, nie zaś tych, którzy tylko o całości chcą nabyć ogólne wyobrażenie.

Pałac zawierał widocznie nie tylko mieszkanie cesarza, ale i liczny dwór jego, dwie świątynie i teatr.

Z zewnętrznych ścian zachowały się północna i wschodnia. Pałac tworzył czworobok, którego strony południowa i północna były krótsze (500—550 stóp długie), wschodnia i zachodnia dłuższe (650—700 stóp). Na czterech rogach były cztery wieże większe z nich trzy dotychczas częściowo zachowane, oprócz tego 14 wieży mniejszych, z których ośm przy bramach. Bram było cztery, które nosiły nazwy: porta aenea, porta aenea, porta ferrea i porta argentea. Od strony południowej morskimi pałac był ozdobiony kolumnadą (cryptoporticus) i 50 filarami w stylu doryckim, z których 40 dotąd widoczne w murze, otaczającym miasto. Kolumnada stała na podmurowaniu około 20 stóp wysokim, o które się dawniej zapewne robiły fale morskie; dzisiaj morze o kilkanaście metrów oddalone.

Z bram najpiękniejszą i główną była porta aenea ale oczywiście mocno uszkodzona od strony północnej, wychodząca na drogę do Salony. Ryciny bramy tej z znaczną częścią ozdób do dzisiaj istnieją. Od bramy tej szerokie wejście prowadziło do środka pałacu. Tam, gdzie wejście to krzyżowało się z podobnem od bramy wschodniej i zachodniej, znajdował się perystyl (120 stóp długi a 40 szeroki).

Po dwóch stronach dłuższych perystylu były kolumnady (portici) o filarach korynckich, stronę trzecią, naprzeciwko wejścia, tworzyło vestibulum, dalej następowało atrium a za tem cały szereg komnat. Przed vestibulum leżały dwa sinkusy; obydwie dotąd zachowane; jeden z nich granitowy, przeniesiony obecnie do muzeum miejscowego, pochodzi — według zdania badaczy — ze starszej epoki Faraonów.

Vestibulum, w którym okrutny cesarz składał ofiary bożkom swoim, w całości zachowane, w r. 651 zamienione zostało na kościół, który jest zarazem kościołem katedralnym; poświęcony on Wniebowzięciu Najśw. Maryi Panny, — W kościele znajdują się zwłoki św. Dożmusa, Biskupa Salony, które odnaleziono w 7 wieku, pochowano w Salonie. a w r. 1770 przeniesiono do katedry tutejszej. — Wnętrze katedry tworzy ośmiokąt o 42 stóp średnicy, pokryty kopułą. W osmiu ścianach są niżej głębokie w formie półkola, przeznaczone zapewne na ustawienie posągów bożyszczy; dzisiaj jest w nich mieszczą ołtarze. W każdym z osmiu kątów jest kolumna z marmuru czerwonego, a na tych większych małe kolumny, podtrzymujące gzyms. Nad galeryją jest fryz piękny, tak zw. fryz Dyany, przedstawiający różne sceny z polowania, głowę Dyany i dwie maski. — Na około dawniejszego vestibulum a dzisiejszego kościoła jest galeryja, której filary korynckie dotychczas się utrzymały. Perystyl dawniejszy jest dziś dziedzińcem około katedry, a kolumny korynckie, zdobiące podłużne strony perystylu, o których powyżej wspominałem, także w większej części jeszcze istnieją.

Naprzeciwko wejścia do katedry znajduje się świątynia mala, dziś zamienia na baptisterium; wchodzi się do niej po trzech stopniach, a świątynia ozdobiona fryzami i kornisami, które, wedle zdania znawców, niewątpliwie są wyrobem mistrzów greckich.

W świątyni znajduje się piękny sarkofag marmurowy, na którym rzeźba en bas relief przedstawia polowanie Meleagera. Miała to być świątynia Esku-

lapa, ale niektórzy badacze, pomiędzy nimi V. Andrich, który rozkopawszy ziemię naokoło świątyni, znalazł koronę kamienną, twierdzą, że było to mauzoleum Dyoklecjana, a w sarkofagu marmurowym spoczywały zwłoki jego.

(Dokończenie nastąpi.)

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Ks. Albin Barcikowski od r. 1878 odany postuluje duhną w parafii sierakowskiej, w której jest proboszcz rządowy T. Czerwiński — otrzymał w zeszłą sobotę polecenie od urzędu ziemiańskiego, aby miejsce swój dotychczasowej działalności opuścił. Poprzednio zawieziono ks. Barcikowskiego do Międzychodu w asystencyi komisarsza i 5 żandarmerji i zażądano od niego zadość uczynienia wyrokowi z roku 1876, skazującemu go na 324 marki kary lub 40 dni więzienia. Napróżno książę Barcikowski dowodził, że już w marcu i kwietniu roku 1877 owe 40 dni odsiadził w więzieniu poznańskim; nie mając dowodów piśmiennych na to, musiał ową sumę 324 marek zapłacić, aby ją następnie po udowodnieniu faktu rewindykować. Tak tedy liczna parafia sierakowska została pozbawiona opieki duchownej, a księżu Barcikowskiemu grozi nowy proces.

KRONIKA

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, piątek dnia 24 listopada.

* Doniesienia urzędowe. Król nadał nauczycielowi Zielińskiemu w M. Łosku, w powiecie bydgoskim orła właścicieli królewskiego orderu domowego Hohenzollernów.

* Teatr. Dziś w piątek przedstawioną będzie najnowsza komedia głośnego autora L. Świdarskiego Na wsi. W niedzielę z bójcy (występ panny Zielińskiej, artystki teatru krakowskiego).

* „I to pedagog!“ Artykuł pod powyższym tytułem w piśmie naszym zamieszczony nie podobał się w pewnych sferach — i dla tego z polecenia król. prokuratury pan inspektor policyjny Bättner odbył w biurze naszym rewizyja, szukając dawno spalonego rękopisu i dowiadując się o autora, którego naturalnie nie mieliśmy powodu zapoznać z królewską prokuratorem. Myśmy przedstawili rzecz tak jak nam ją z wiarogodnego źródła opowiedziano — nie wymieniając nazwisk i prosząc tych, do których to należy, o sprostowanie, jeśli w naszym przedstawieniu jest co mylnego lub też o wkroczenie władzy, jeśli fakt jest prawdziwy. To, cośmy opisali, było takniaktownem i nie pedagogicznem, że nawet tutejszy „Tageblatt“ potępił to zajęcie i nazwał je bedauerlich to jest pożałowania godnym. Sprostowania lub wyjaśnienia, jakiegośmy się domagali, dotąd nie nadeszło, za przeczenia nie masz — ale za to jest wniosek o ukaranie stawiony u król. prokuratora. Proces okaże po czyjjej stronie wina — a taktyka powyższa pozostanie ciekawym szczegółem do charakterystyki naszych stosunków.

* Pogadanka. Na pierwszą pogadankę w Towarzystwie Przemysłowem zebrało się wczoraj osób 15. Po załatwieniu przedwstępnych formalności rozprawiano o grze w loteryę. Pogadanka była zupełnie swobodna i toczyła się w sposób zajmujący i ożywiony. Po wielostronnem przedstawieniu rzeczy zgodzono się na to, że chociaż w ostatnim czasie nadeszła wygrana 24,000 marek do Poznania, grę w loteryę potępić należy jako niepotrzebne wyrzucanie pieniędzy, jako powód oddawania się szkodliwym złudzeniom, jako rzecz w pewnych warunkach demoralizująca, odwołująca od uczciwej pracy i oszczędności. Zgodzono się również na to, że kto może być rozszerzku i bez ujmę dla zwykłych oszczędności, wydać oszczędność kilka lub kilkanaście marek — ten niechaj gra, byle w loteryi, zostającej pod ścisłą kontrolą rządową. Przyszła pogadanka w przyszły czwartek.

* W Stowarzyszeniu Czeladzi Katolickiej będzie miał w przyszłą niedzielę 26 bm. punktualnie o godzinie 7 wieczorem pan J. Chociszewski prelekcya „Z dziedziny historii Polski“.

* P. dr. Meyer, tutejszy archiwista, rozsyła podobno swe pismo obywatelom Polakom W. Ks. Poznańskiego, ci atoli, zupełnie służnie, zwracają mu jego wydanictwo, skierowane, jak to w programie sam p. dr. Meyer ogłosił, przeciwko nam.

* Za zwolnieniem ministra robót publicznych, rozszerzy dyrekcyja kolei górnośląskiej zakres prac przedwstępnych pod koleji z Leszna na Kobylin i Krotoszyn do Ostrowa, co się tyczy punktu wyjścia kolei, także na zbadanie linii z Rydzyny.

* Egzamina kandydatów na nauczycieli szkół średnich odbędą się w roku przyszłym w dniach od 23 do 25 kwietnia i od 5 do 7 listopada, a na rektorów w dniach 26 kwietnia i dni następnego oraz 8 listopada i dni następnego.

† Zgon księcia Augusta Sułkowskiego. Dowiadujemy się, że zgon śp. księcia ordynata Augusta Sułkowskiego nastąpił w skutek zacczadzenia. W pokoju sypialnym nieboszczyka znajdował się kominek, w którym na noc napalono węglami. W nocy silny wiatr uderzył w komin i płomień z trującym gazem węglanym wydobyl się na pokój. Śp. książę August, zbudziwszy się, miał jeszcze tyle przytomności, że wyszedł z drugiego pokoju i zdążył ku oknu, lecz zatrucie krwi już było zasilne i rano znalazło go nawznak przed oknem leżącym i już zupełnie zimnego. Śp. książę August wybierał się właśnie w poniedziałek do Poznania, aby zająć swe krzesło na sejmie prowincjonalnym; w wilią śmierci połował jeszcze w sąsiedztwie. — Okropnie to nieszczęście nie tylko pograży w żałobie liczną rodzinę, lecz i w dalszych kołach wywołało serdeczne współczucie.

* Dobra ryerskoje Modliszewko, położone w powiecie gnieźnieńskim, o 10 kilometrów od Gniezna, nabył od p. Kitzmanna właścicieli dóbr Guischart z Gulczewka za cenę 423,000 marek.

* Ślub. We wtorek pomiędzy godziną 6 a 7 wieczorem w kościele Opieki św. Józefa (pp. Wyztek) w Warszawie odbył się ślub hr. Romana Potockiego, c. k. austriackiego podkomorzego i posła na sejm rakuski, syna hr. Alfreda Potockiego, namiestnika Galicji i hr. Marii z księżną Sanguszków, z hr. Izabelą Potocką, córką Stanisława hr. Potockiego, koniuszego dworu cara rosyjskiego i hr. Marii z księżną Sapiechów. Oprócz rodziców państwa młodych, liczne grono gości obojjej płci, złożone z najbliższej rodziny obudwóch domów, niemniej z przyjaciół i znajomych, asystowało wspaniałemu obrzędowi. Liczne tłumy ciekawych zaległy nawy boczne kościoła, przystroj-

nego w kwiaty i kobierce, niemniej zapełniły cały plac przed kościołem i Krakowskie Przedmieście aż do pałacu rodziców panny młodej. Orszak ślubny po godzinie 6 wieczorem znajdował się w komplecie. O godzinie 6½, czy wszystkich zwrócić się na podwoje kościoła, w których ukazała się uroczą postać panny młodej, wspartę na ramieniu brata swego, hr. Jakóba Potockiego i hr. Józefa Potockiego, młodszego brata panny młodej, który jako družbowie, do ołtarza ją poprowadził. Panna młodego prowadził do ołtarza dwie nadobne druchwy: hrabianka Natalia Potocka i hrabianka Marya Branicka. Namiestnik Galicji, hr. Alfred Potocki, ojciec panny młodej, podał ramię matce panny młodej; hr. Stanisław Potocki, ojciec panny młodej, podał ramię matce panny młodej. Od ołtarza odprowadziła pannę młodą: Ordynat hr. Tomasz Zamojski i hr. Władysław Branicki; panna młodego zaś: Ordynatowa Marya z hr. Potockich Zamojska i Julia z hr. Potockich hr. Władysławowa Branicka, siostra panny młodego. Ślub dawał administrator archidiecezyi warszawskiej, ks. kanonik Sotkiewicz, w asystencyi licznej duchowieństwa. Namiestnik Galicji ubrany po cywilnemu, miał na sobie oznaki orderu złotego runa, tudzież wstęgę orderu żelaznej korony. Obecny był również baron Brenner, konsul generalny austriacki w Warszawie. Z galicyjskich gości, oprócz rodziny, obecni byli przy obrzędzie: wiceprezes namiestnictwa pan Filip Zaleski, hr. Mir i dr. Madejski, poseł na sejm krajowy. Z W. Ks. Poznańskiego był obecny między innymi książę Ferdynand Radziwiłł, który miał na sobie wielką wstęgę orderu św. Grzegorza. Po skończeniu obrzędu ślubnym, całe grono udało się do pałacu ojca panny młodej, hr. Stanisława Potockiego, gdzie w wspaniałych komnatach zastawiona była suta wierzera, po której państwo młodej udali się do Wilanowa, rezydencji hr. Augustowej Potockiej, która podczas ślubu wśród mnóstwa bogatych, najskromniejszych toalet damskich sama jedna tylko przywdziała strój staropolskiej matrony. Dziś wieczornym pocigiem odjadą nowożeńcy do Wiednia. Namiestnik Galicji odjechał w środę do Włna, w odwiedziny do córki swj. hr. Klementyny Tyszkiewiczowej.

* Namiestnik Galicji, hrabia Potocki, podczas pobytu swego w Warszawie był także w teatrze. Korespondent „Dziennika Poznańskiego“ pisze, że oficerowie i czynownicy rosyjscy ciekawie ku losy namiestnika spoglądali. Mianowicie dla oficerów niezwykle był widok tak wysokiego urzędnika, jak hr. Alfred Potocki, który nie ma stopnia wojskowego. Przewyżającym do własnego państwowego stroju i systemu, który bez epoletów nie pojmaje władzy, dziwnie się wydawała spokojna i blada twarz namiestnika, który, choć bez epoletów i mundur, wyższym jest przeciw dostojnikom od naszego naczelnika kraju. „Etot graf Potockij?“ — mówił jeden. „Da“ — odparł drugi. „Dażo on galicyjski namiestnik?“ „Toczno tak, namiestnik.“ „Nu, on namiestnik a nie generał?“

W tych kilku słowach międzykrajowej konwersacji pomiędzy proporzycykiem od grodziańskich huzarów a jakimś drugim z żandarmerji okręgu oficerem leży cały system rosyjski, całe pojęcie urzędowania państwowego, które władzy, potęgi, rozumu i łaski monarszej nie pojmując inaczęj, jak zakuty w mundur jeneralski. „Namiestnik a nie generał“ — to zawile, jak na przeciętny mózg proporzycyka od huzarów. Tego on pojąć nigdy nie zdoła, a jeśli pojmie nakoniec, natenczas nabierze nader złego pojęcia o jakimś państwie i monarchji, które lekkomyślnie ważne urzędy cywilnym ludziom rozdawać się ośmiela.

† Sp. Karol Klemczyński, emeryt, radca dworu, kawaler orderów, b. oficer artylerji b. wojsk polskich, ostatnio b. inżynier komunikacyjnych i wodnych, podługiej i ciężkiej słabości opatrzony śś. Sakramentami zakończył życie w Warszawie w dniu 20 b. m., przeżywszy lat 83. R. i. p.

† Rydzewski Euzebiusz, wychodźca, zamieszkały w Paryżu, umarł w dniu 21 bm.

* Zbiory Hamiltona. Prawdziwe perły najcenniejszych rękopisów i dzieł sztuki nabył rząd niemiecki dla muzeum królewskiego w Berlinie z tak zwanego Hamilton Palaca w Londynie. Prasa angielska ubolewa najbardziej nad utratą „Boskiej komedy“ Dantego z rysunkami pióra Sandro Botticelliego. Jeden z dzienników berlińskich pisze, że gdyby to arcydzieło przez liicytacyę sprzedano, byłaby to niezawodnie najdroższa książka na całym świecie.

Biograf artystów Vasari (w pierwszym połowie XVI wieku) wspomina, że Sandro Botticelli zajmował się ilustracyami do Boskiej komedy Dantego, lecz późnijsi sądzono powszechnie, że ów rękopis ilustrowany zaginął. Przez długi czas myślano, że dość artystycznie wykonane ilustracje do Boskiej komedy, drukowanej w r. 1481 we Florencji, były owem poszukiwanem dziełem Botticelliego.

Gdzie w tym czasie prawdziwe dzieło Botticelliego zachowane było, trudno wybać. Że to, które obecnie w zbiorach Hamiltona się znajduje, jest prawdziwem, potwierdza dokument, datowany z Paryża w r. 1803 przez niejakiego Molini podpisaną, który to dzieło sprzedał jednemu z książąt Hamiltonów.

Rękopis ten wraz z ilustracyami pochodzi prawdopodobnie z lat 1480—1490, składa się z 80 kart w wiel. folio, w których z wyjątkiem 4 kart bez ilustracyi, zwykle po jednej stronie jest poemat, a po drugiej rysunek.

Tekst i ilustracje rozpoczynają się dopiero od 16 pieśni, pierwsze piętnaście, z wyjątkiem siódmej, widocznie zaginęły. Sandro Botticelli, jeden z najgenialniejszych artystów XV stulecia, pełen twórczej fantazyi, dołożył wszelkich starań, aby te w tysiącznych pozach ugrupowane postacie po mistrzowsku przedstawił. To też jest tam niezrównane bogactwo formy, wykończone w najsubtelniejszych odcieniach. Arcydzieło to pozostanie najświetniejszym pomnikiem sztuki renesansowej w dziedzinie rysownictwa ręcznego.

Wyliczając jeszcze niektóre z najwybitniejszych części owych zbiorów, warty rozpocząć w porządku chronologicznym.

Najstarszym rękopisem z całego zbioru, pochodzącym z XV wieku, jest ewangelia św., pisana złotem literami na purpurze, obok tego biblia, tłumaczona przez Ufilasa, jest jednym z nielicznych dokumentów owego czasu. Historyczną wartość tego dzieła podnosi jeszcze ta okoliczność, że je Papież Leon X przesał w darze Henrykowi VIII, królowi angielskiemu. Dalej widzimy drugi rękopis, pochodzący z 650 roku. Jest to Psalterz św. Sambergi, księni zakonu Benedyktyne z Laonu we Francyi († 655). Dzieło to ozdobione jest wspaniałymi inicjałami w dawnym stylu i rycinami.

Najliczniejsze zbiory pochodzą z IX i X wieku z drogocennymi kodeksami bizantyjskiego i grecko-rzymskiego pochodzenia; do tego liczą się najwytworniejsze malatury miniaturowe z epoki romańskiej XII stulecia.

Jest tam także jedyna w swoim rodzaju bardzo ciekawa z XII wieku pochodząca ilustrowana historia stworzenia świata, są tam malowidła ludzi, zwierząt i rozmaitych bajecznych tworów.

Dalej widzimy biblię Jana z Ravy, stary i nowy testament w wielkim folio, ozdobiony bogato złotem i różnymi kolorami.

